

Al Jazeera krzyczy „łapać złodzieja!”

Fala demonstracji w USA jest fantastyczną okazją dla wszystkich, którzy nienawidzą Stanów Zjednoczonych, do przyłączenia się do nagonki nie tylko na ten kraj, ale też inne kraje Zachodu, kraje „białego człowieka”. Wśród telewizji prym wiedzie Al Jazeera.

Katarska telewizja Al Jazeera wykorzystuje okazję do maksimum, chociaż sama jest propagandową tubą kraju rządzonego przez dyktaturę, który wykorzystuje niewolniczą pracę milionów imigrantów, popiera fanatyków z Bractwa Muzułmańskiego i w którym dyskryminacja jest legalna.

Czarni uchodźcy z USA?

„Co to znaczy być czarnym w USA” – tak zatytułowany jest [film Al Jazeery](#), którego narratorem jest pracująca w tej telewizji Sandra Gathman (o mały włos napisałbym „dziennikarka”, ale to propagandzistka) i z którego dowiadujemy się, że to po prostu koszmar. Taki koszmar, że [„Gdyby czarni Amerykanie chcieli ubiegać się o azyl, mieliby do tego podstawy”](#) pisze na stronie Al Jazeery była pracownica agencji ONZ ds. uchodźców, Amali Tower.

„Ucisk, którego doznają czarni Amerykanie, to przypadek prześladowań, o których mówi Konwencja ONZ ds. Uchodźców”, twierdzi w artykule w Al Jazeera pani Tower. „W żadnym wypadku nie doradzam, by czarni Amerykanie opuścili Stany Zjednoczone, ale gdyby szukali azylu za granicą, to same niepokoje społeczne i polityczne, które wstrząsnęły tym krajem w ostatnich tygodniach, wystarczyłyby, żeby wesprzeć ich przekonanie, że mają ‚dobrze uzasadnione obawy’ o swoje bezpieczeństwo i spokojne życie w kraju”.

Na razie nie widać jakoś tłumu chętnych do opuszczenia USA i

schronienia się pod skrzydłami Al Jazeera i jej fundatora, szejka Tamima bin Hamadiego.

Krytyka Al Jazeera nie ogranicza się do USA. Inny propagandzista Al Jazeera pochodzenia pakistańskiego, Imran Khan, krytykuje Wielką Brytanię, twierdząc, że [„Wielką Brytanię zbudowano na plecach i duszach niewolników”](#). A ponieważ dwieście lat temu, gdy zakazano handlu niewolnikami, rząd brytyjski wypłacił handlarzom niewolników rekompensatę, dzisiaj jest winien pieniądze nie tylko potomkom niewolników, ale i zwykłym podatnikom, bo rekompensata została sfinansowana z ich podatków. Gdyby jeszcze uważał, że to potomkowie handlarzy niewolników powinni zwrócić pieniądze, jakoś trzymałoby się to kupy. Ale nie chodzi o logikę: chodzi o to, żeby dzisiejszy rząd brytyjski obciążyć odpowiedzialnością za to, co ktoś inny robił 200 lat temu.

Kto nie miał niewolników?

Może lepiej jednak nie przypominać, co kto robił 200 lat temu, bo mogą wyjść na jaw fakty raczej nieprzyjemne dla p. Khana. Na przykład jego współwyznawcy, muzułmanie, prowadzili wówczas handel niewolnikami z Afryki, wysyłanymi na Bliski Wschód. Mieli w tym niezłe doświadczenie, bo robili to od VII w. n.e. i z Afryki wywieźli [przynajmniej 17 mln osób](#), głównie kobiet. Tyle samo, albo i więcej, niż [wywieźli Europejczycy](#) do obu Ameryk. Do tego dochodzą jeszcze miliony niewolników porywanych w Azji (Indie) i w Europie (również w Polsce – to z Europy pochodzili janczarzy, czyli dzieci przymusowo nawrócone na islam i wcielone do armii).

Nie trzeba nawet sięgać 200 lat wstecz. Żyją jeszcze ludzie, którzy osobiście mieli albo mają niewolników – Arabia Saudyjska zniosła niewolnictwo dopiero w 1962 roku, a Mauretania (też muzułmańska) w 1981. W ciągu ostatnich 15 lat trzy kraje muzułmańskie wprowadziły kary za posiadanie niewolników (Niger, Mauretania i Czad), więc można przypuszczać, że problem nadal nie został tam rozwiązany.

W Katarze niewolnictwo też nie jest opowieścią z zamierzchłej przeszłości, bo zostało tam zniesione w 1952 roku. Ale ponieważ Koran dopuszcza posiadanie niewolników i jeńcy wojenni (niemuzułmanie) traktowani są jak zdobycz, to nic dziwnego, że niewolnictwo tak długo dobrze się miało w różnych krajach muzułmańskich. A może muzułmańscy przodkowie p. Khana w Indiach jeszcze przed podbojem przez Brytyjczyków też mieli hinduskich niewolników? Byłby to wspaniały temat na artykuł: „Oddaję pieniądze potomkom niewolników mojej rodziny”.

Współczesne niewolnictwo w Katarze

Al Jazeera, pochylając się nad strasznym losem czarnych obywateli amerykańskich, jakoś nie widzi pod swoim nosem milionów ludzi, którzy pozbawieni są wszelkich praw i zmuszani do niewolniczej pracy. W Katarze, najbogatszym kraju świata, tylko 320 tysięcy to obywatele (12%), ponad 2,3 mln to obcokrajowcy z Pakistanu, Indii, Iranu, Nepału i innych krajów, pracujący na ten dobrobyt, ale bez szans na obywatelstwo.

Al Jazeera może się pochylać z troską nad losem amerykańskich czarnych, nie dostrzegając setek ludzi, których zabija system pół-niewolniczej pracy w jej własnym kraju.

Pracują oni w systemie wyzysku znanym na całym Bliskim Wschodzie pod nazwą „[kafala](#)” (sponsoring), ponieważ każdy przyjeżdżający do pracy musi mieć swojego miejscowego sponsora. Osoba objęta tym systemem nie może z kraju wyjechać bez zgody sponsora, dla pewności odbierany jest jej paszport. Pracować może tylko w jednym miejscu, chyba, że sponsor przeniesie ją w inne. Mieszka oczywiście w wyznaczonej, zatłoczonej kwaterze, wraz z innymi imigrantami, karmiona jest kiepsko. Do centrów handlowych może chodzić tylko w dni, kiedy zakupów nie robią tam miejscowi, żeby nie musieli się z nią stykać. Zarabia mniej, niż jej obiecywano (średnio nieco powyżej 200 dolarów na miesiąc). Za nadgodziny często nie dostaje pieniędzy. Oprócz tego wobec imigrantów-pracowników stosowana jest często przemoc fizyczna, a kobiety są

molestowane seksualnie. No i za przywilej pracy muszą pośrednikom zapłacić przynajmniej półroczną pensję, a czasem więcej.

O warunkach pracy robotników cudzoziemskich zrobiło się głośno w 2012 roku, kiedy Katar za łapówki dla oficjeli z FIFA otrzymał prawo zorganizowania mistrzostw świata w piłce nożnej w 2022 roku („Oskarżenia FIFA o korupcję to rasizm” [cytowała wtedy Al Jazeera](#) szefa FiFA) i zaczął budować wielkie klimatyzowane stadiony. Al Jazeera napisała o tym, lekceważąc problem, kilka razy. Siedem lat temu, gdy delegacja międzynarodowych związków zawodowych przyjechała sprawdzać co się dzieje, to, jak [podała Al Jazeera](#), wprawdzie „znalazła niepokojące dowody złego traktowania robotników, ale władze twierdzą, że to mało znaczące przypadki”. Telewizja nie [znalazła też okazji](#), żeby przyjrzeć się przyczynom utraty życia przez ponad 200 robotników z Indii rok w rok (o innych nic nie wiadomo) i nie przepytowała szefa rządowego katarskiego Komitetu Praw Człowieka, który stwierdził, że to „normalne”.

Rasizm w krajach arabskich

Rasizm nie jest w krajach arabskich czymś nieznanym, wręcz przeciwnie. Słowo „abeed” oznacza czarnego niewolnika, ale tak samo określani są dzisiaj czarni mieszkańcy Afryki. Cytat z wiersza arabskiego poety sprzed tysiąca lat Al-Mutannabiego stał się przysłowiem: *Nigdy nie kupuj niewolnika bez kija, bo niewolnicy są od urodzenia nieczyści*. Tylko dwa kraje – Zjednoczone Emiraty Arabskie i Tunezja – kryminalizują dyskryminację (rasową, etniczną), w pozostałych jest ona legalna.

„Wydarzenia w USA są tym, co dzieje się w krajach arabskich codziennie, za zamkniętymi drzwiami”, pisze tunezyjska czarna działaczka. „Al Jazeera może się pochylać z troską nad losem amerykańskich czarnych, nie dostrzegając setek ludzi, których zabija system pół-niewolniczej pracy w jej własnym kraju”.

Te cytaty pochodzą z niezwykle ciekawego artykułu pod tytułem [„Czerń i przemoc, które nie doczekały się hasztaga”](#) z portalu o współczesnej kulturze arabskiej ScenArabia, pokazującego, że pogarda, jaką otaczani byli czarni niewolnicy, do dziś utrzymuje się w krajach arabskich. W telewizji i filmach czarni portretowani są negatywnie i ośmieszani, przedstawiani dla żartu w rolach prostytuttek, służących, albo kompletnych głupków. Są postrzegani jako inni, „animalistyczni, dzicy, moralnie zdegradowani i zdeformowani fizycznie”, pisze bahrański naukowiec Nader Kadhim. Poczucie wyższości i pogardy jest publicznie wyrażane i akceptowane.

Owszem, Al Jazeera opublikowała siedem lat temu tekst [„Stawiając czoła rasizmowi wobec czarnych w świecie arabskim”](#), ale jedyny kraj, który został tam wyraźnie skrytykowany za rasizm, to Izrael – który nie jest chyba (jeszcze) krajem arabskim. Oczywiście, o Katarze w tekście nie było ani słowa.

Antysemityzm i islamizm – nierozłączne

Al Jazeera to nie jest jakaś zwykła telewizja. To najpopularniejsza telewizja satelitarna krajów arabskich, z osobnym anglojęzycznym serwisem przeznaczonym dla odbiorców w krajach zachodnich. Jest propagandową tubą emira Kataru, która ma wspierać Bractwo Muzułmańskie. Katar jest głównym sponsorem politycznym i finansowym Bractwa, międzynarodowej organizacji, która dąży do wprowadzenia na świecie kalifatu z tradycyjnym islamem.

Katar przekazał parę miliardów dolarów Egiptowi w latach 2011-2012 gdy rządziło nim Bractwo, wspiera setkami milionów Hamas, czyli palestyńską odnogę Bractwa. Na terytorium Kataru mieszkali i mieszkają przywódcy Bractwa i Hamasu, mieszka tam też główny ideolog Bractwa, szejk Al Karadawi, który ma w Al Jazeera swój regularnie nadawany program. Zajmuje się w nim systematycznym szkalowaniem i szczuciem na Żydów, głosi wyższość islamu nad zachodnim stylem życia i mężczyzn nad kobietami. Gdyby jakkolwiek duchowny na Zachodzie mówił

połowę rzeczy, które mówi Karadawi, zostałyby w najlepszym wypadku symbolicznie ukamienowany na Twitterze, ale najpewniej znalazłby się w więzieniu za mowę nienawiści i wzywanie do przemocy.

Al Jazeera jest w bardzo wygodnej sytuacji. W USA wszystko jest jawne, śmierć Floyda została nagrana smartfonami przez kilka osób, a nagrania natychmiast rozpowszechniono. Dane o przemocy policji są zbierane i analizowane. W Katarze, ani w żadnym innym kraju arabskim, żadnych danych się nie zbiera, więc problemu przemocy ze strony policji nie ma. Nikogo za rasistowskie zachowania i dyskryminację nie stawia się przed sądem, bo są to działania legalne, więc rasizmu i dyskryminacji też nie ma.

Dzięki temu Al Jazeera może się pochylać z troską nad losem amerykańskich czarnych, nie dostrzegając setek ludzi, których zabija system pół-niewolniczej pracy w jej własnym kraju. Będąc na służbie dyktatorskiego reżimu, ubolewa nad niedostatkami amerykańskiej demokracji.

Grzegorz Lindenberg